

---

O tym, jak sześćoipółletni chłopiec-roztropiec sporządził listę  
superpodarunków z okazji Dnia Dziecka

---

Z ponad stu nie do opisania marzeń ja chimeryczny i humorzasty Joachim żądam: bladuróżowej gżegżółki, rudobrunatnej żmii, minijeżozwierza z niby-mahoniowego drzewa do przewieszenia na szyi, ekstrapodróży wszech czasów na półwysep Hel. Chciałbym też przemierzyć Alpy Zachodnie, gdzie produkują przepyszny żółty ser. I skoro jestem przy głosie, chcę z Japonii sushi w słodko-kwaśnym sosie.

Wnet wrzasnął wniebogłosy:

— Jeśliby któreś życzenie się nie spełniło, toby mi było naprawdę niemiło! Święto dzieci tuż-tuż, więc w okamgnieniu prezenty mają być na już!

Rad nierad, pół żartem, pół serio odrzekł tata:

— Niektóre życzenia, syneczku, spełniamy przez lata.

---

O tym, jak ponaddziesięcioipółletni hipochondryczny ladaco stał się  
arbitrem elegantiarum wszech czasów

---

Joachim, pół Polak po matce, pół Francuz po ojcu, był zagorzałym abnegatem. Biedapensyjka, którą otrzymywał za postępy w nauce, chybaby nawet nie wystarczyła na chusteczkę z półjedwabiu. Brat urządził sobie z Joachima śmichy-chichy i uważał, że jego strój odzwierciedla naturę chłopka-roztropka z wyobraźnią wybujalą jak stąd dotamtąd, uwielbiającego nicnierobienie.

Tuż-tuż po marcinkach, a przed późnojesiennymi katarzynkami, coś się zmieniło. Joachim spoważniał. Co dzień ćwiczył, a przecież był leniwy co niemiara. Niegorzej radził sobie ze skokami w dal, wzwyż, oraz przeskokami wzdłuż, w poprzek kozła. Ni stąd, ni zowąd, ni z tego, ni z owego, w okamgnieniu stał się superznawcą mody. Wiedział niby przypadkiem, że cud-dziewczyna nie powinna zakładać minispódniczki o ciemnoczerwonym odcieniu i niby-tużurka

z biało-czerwone paski. Pół kpiąco, pół poważnie handryczył się z niespecjalistami od spraw stylu.

Z niewysoko notowanego estety, stał się nowomodnym, nowonabywcą tego, co trendy, w nowo wybudowanym hipermarkecie *Modny Nastolatek*. Joachim to już nie bezprzykładny, wółprzymny lelum polelum. Okazało się, że jego hiperprzemiana to skutek epidemii sympatii, jaka szerzy się w Szkole Podstawowej nr 3 od walentynek. Gdy wirus atakuje, chłopiec musi chwycić wół na pół przerażoną cud-koleżankę, a następnie chłodzić ją zrobionym na aby-aby niby-wachlarzem z gałązek bukszpanu.

---

### O tym, komu można zhandlować nic niewart produkt

---

Czy jesteś nowomodnym, nienisko notowanym konsumentem, wszędobylskim nowonabywcą, który lubi kupić za półdarmo w nowo wybudowanym hipermarkecie co nieco w promocji? Kurdefelek, jesteś zatem skapcem niczym sknerus i chciwus ze Szkocji. Już widzę, jak chycasz niezgorzej i nienadaremnie wzwyż, wzdłuż, w poprzek po sklepowych półkach. Jak w okamgnieniu przemykasz między cud-wystawami sklepowymi rżącym rżęchem na rozchybotanych kółkach. Już słyszę, jak drzesz się z radości wniebogłosy, kupując łańcuch sworzniowy do niby-nowoczesnej kosi. Zharowany czmychasz do domu. Pół siedząc, pół leżąc, rad nierad wysuwasz produkty z zanadrza i z za pazuchy, w potężnej chandrze jęczysz półgębkiem:

— Po co mi warzachew, po co tużprzedwojenne wydanie Biblii królowej Zofii? Po co aż nadto mdłosłodka chałwa zakupiona od błękitnookiej Pół-Polki, pół-Szwedki, której wujek był szwajcarem w jednym z hoteli nad Kanałem Augustowskim? Po co dżem z przejrzałych nibyjagód porzeczeki z gatunku „Titania”? Po co mi trzy irchowe niby-surduty, miniparawanik z siermiężnymi fiszbinami czy skórzane półbuty? Po co mi pseudonaukowy poradnik o hodowli sahelskiej pustulki, charta afgańskiego tudzież gżegzólki? Bij zabij, nie wiem, po co mi kupiony na łapu-capu instruktaz, jak zatańczyć rozżętnioną berżeretkę w czasie katarzynek na późnojesiennym garden party u rodziny ćwierćarystokratów z manierami ultra-Anglików.

Pamiętaj ponadczternastoipółlatku, zanim będzie poniewczasie: zakupy to nadaremny trud. Pieniądze przehulasz, a produktów zawsze będzie w bród.